NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 15, Częstochowa, dn. 2 sierpnia 1936 r. Rok VI.

ŻYCIE ZA JEZUSA.



Było to w miesiącu sierpniu. Po dniu upalnym, kiedy słońce zdawało się rzucać już nie promienie, ale żar z rozpalonego do białości nieba, nastąpił chłodny wieczór. Z wszystkich stron pogańskiego starożytnego Rzymu, poczęły wychodzić tłumy ludzi. Zewsząd rozbrzmiewały wesołe rozmowy i śmiechy, tu i ówdzie słychać było radosne śpiewy i okrzyki. Tylko gdzieś zdala dochodziły wycia i ryki dzikich zwierząt, które zakłócały ogólny, wesoły nastrój wieczoru. To lwy, tygrysy i inne bestje w cyrku rzucały się na chrześcijan, skazanych za wiarę swoją na pożarcie przez dzikie zwierzęta.

A w tym samym czasie chrześcijanie modlą się za swoich prześladowców. Nie w kościołach, bo nie wolno było im gromadzić się otwarcie na nabożeństwach, jak dzisiaj. Miejscem ich nabożeństw były katakumby czyli podziemne ganki i sale, wykopane w ziemi. Tutaj to, chociaż z obawą, że nieprzyjaciel mógł ich podsłuchać, nie wahali się chrześcijanie oddawać czci ukrzyżowanemu Zbawicielowi. Małe światełko rozświecało panujące mroki, rzucając migotliwe promienie na biorących udział w nabożeństwie. — Wśród nich znajdował się także Tarcyzjusz, młody chłopiec. I on także, narówni ze starszymi, modlił się za tych, którzy nie poznali jeszcze prawdziwej wiary, a w złości i gniewie i zaślepieniu prześladowali chrześcijan.

Właśnie odprawia się tam, w pod ziemiach, Msza święta, Śpiewają wszyscy bez wyjątku. Śpiewa także i Tarcyzjusz. A kiedy zbliża się chwila Komunji św., przystępują do ołtarza wszyscy obecni, bo nie było Mszy św., aby nie przyjmowali Komunji św. zgromadzeni. I Tarcyzjusz, na równi z innymi, odbiera P. Jezusa w Komunji św., a otrzymuje ją do ręki prawej, bo taki był zwyczaj wówczas.

Sam wkłada do ust swych Komunję św. Potem przystępuje do niego, podobnie jak do wszystkich, dia kon z kielichem, w którym spoczywa Najświętsza Krew Zbawiciela. Tarcyzjusz rozchyla usta i pije. Wreszcie — tak bowiem robili pierw si chrześcijanie — dotyka palcem warg zroszonych przenajświętszą Krwią a potem oczu, uszu i czoła. Tak chce uświęcić całe ciało swoje.

Ale nietylko obecni na Mszy św. przyjmowali Komunję św. Zanoszono ją także więźniom chrześcijańskim, którzy niesprawiedliwie, bo jedynie dlatego, że wyznawali wiarę swoją, byli więzieni i skazywani na najokrutniejsze męki i śmierć. Dla nich Komunja św. była jedyną pociechą w lochu więziennym. To też chrześcijanie, znajdujący się na wol ności, starali się im przynieść P. Jezusa. Nie mógł tego jednak uczynić kapłan, bo byliby go poznali poganie i również uwięzili. Któż więc za niesie więźniom Komunję św.?

Zgłosił się Tarcyzjusz. On, małe chłopię, niosący pod płaszczem na piersi Komunję św., nie wzbudzi żad nego podejrzenia u pogan i będzie mógł swobodnie oddać więźniom swój skarb najdroższy.

Niebawem z Komunją św. wyruszył Tarcyzjusz z podziemi. Długo szedł podziemnemi, słabo oświetlone mi gankami. Serce jego, na którem spoczywa Zbawiciel, bije głośno, a usta szepcą długie modlitwy. Nareszcie wyszedł z podziemi, a przed nim otwarły się długie ulice Rzymu. Zdają się być zupełnie pustę, żadnego nie widać człowieka, zbliżał się do środowisk, gdzie coraz więcej ukazywało się ludzi. Tarcyzjusz przyspieszył kroku. Przypomniał sobie, że niebawem noc zapadnie, a wtedy trudno będzie się dostać do więzienia, strzeżonego przez warty.

Nagle dostrzegł kilku swoich kolegów szkolnych, bawiących się swobodnie na ulicy. Nim zdołał skręcić, aby się z nimi nie spotkać, już byli przy nim.

— Dokąd idziesz? — wołali głośno.

— Nie mam czasu, spieszno mi, zostawcie mnie, — szepnął cicho Tarcyzjusz, przyciskając mocniej swój skarb na piersi. Zatrzymali go przemocą.

— Chodź bawić się z nami! Tak wesoło spędzamy czas, brak nam właśnie ciebie tylko!

Tarcyzjusz milczał. Głową tylko dał znak, że nie chce zostać.

— Czemu? Co ci jest? Jak ty dziwnie wyglądasz dzisiaj.

— Co ty trzymasz pod płaszczem? wołali jeden przez drugiego.

Któryś schwycił go za ręce, chcąc je oderwać od piersi.

Tymczasem zbierało się coraz więcej ludzi. Słuchają i patrzą.

Nagle ktoś z tłumu domyślił się, że Tarcyzjusz niesie Komunję św. i zawołał:

— Patrzcie, przecież to mały chrześcijanin, który niesie ze sobą tajemnice chrześcijańskie!

Na to wołanie rzucili się wszyscy z wściekłością na chłopca. Chwyciło go kilkanaście rąk, poczęli nim trząść i szarpać na wszystkie strony.

Tarcyzjusz zrozumiał, że nadeszła chwila męczeństwa.

Począł się gorąco modlić, a coraz silniej i mocniej przyciskał do serca

Komunję św.

— Nie dam Jezusa! — zawołał.

Wtedy chwycili za kamienie, leżące na ulicy, i poczęli nań ciskać. Uderzony w głowę, upadł Tarcyzjusz na bruk uliczny, a na niego posypał się cały deszcz kamieni dużych i małych. Zbroczone krwią, z rozbitem czołem, z połamanemi kośćmi leżało dziecko na ulicy, a jedynie jego wargi poruszyły się lekko i szeptały wciąż:

— Nie dam, nie dam mojego Jezusa!

Już nie długo zresztą. Jego członki stały się sztywne a ciało zimne. Za chwilę Tarcyzjusz już nie żył. Przerażeni swym uczynkiem zbrodniarze, zostawili martwe ciało i uciekli...

BĄDŹ ZAWSZE DOBREM....

Posłuchaj, drogie, kochane dziecię,
Ja ci słów parę powiem na ucho.
Chcesz ty prowadzić uczciwe życie?
To najmądrzejsza rada jest w świecie:
Bądź zawsze dobrem w sercu i duchu.
Gdy kiedy doznasz jakiej przykrości
Od bliźnich; zaraz lepiej ci będzie,
Jeśli nie wpuścisz do serca złości,
By plamę kładła na twej miłości.
Więc trzeba dobrem być zawsze, wszędzie.

K. Kacynel

ALE ODTĄD JUŻ NIGDY!...

Dochodziła czwarta po południu. Henio odrobił właśnie lekcje i czekał na mamusię. Przychodziła zawsze o tej porze. Biedna, już od trzech lat ciężko pracuje w pralni chemicznej na Długiej. Codziennie jest bardzo zmęczona.

— O, niech tylko urosnę — myśli chłopczyk — odwdzięczę się jej za troskliwą opiekę. Mam już 11 lat. Byle skończyć powszechniaka, wtedy zabierze mię p. Rajski do sklepu.

Tu, zaiskrzyły mu się żywe, niebieskie oczy. Handel, to jego wymarzone zajęcie.

Młoda wyobraźnia uleciała w przyszłość.

Był już w sklepie. Załatwiał szybko i sprawnie, a po pracy przybiegał do mamusi i sypał w jej dłonie wiele, wiele, pieniędzy.

A potem miał już własny, wielki sklep i...

Dwa urywane dźwięki dzwonka przerwały marzenie.

Henio pobiegł szybko, by otworzyć i ucałować na powitanie spracowane dłonie matki.

— Tak późno — mówił chłopczyk.

— Dziś pierwszy, czekałam na wypłatę. No, ale skocz jeszcze na Dzielną po cukier, bo zapomniałam kupić. Masz 2 zł. Jedno kilo.

Zadudniły schody i chłopczyk był już na ulicy. Szedł raźno, ale poważnie.

Pod 19-tym była wielka cukiernia. Widok smacznych czekoladek i pierników przykuwał wzrok. Henio przystanął i patrzył. W oknie wystawowem ujrzał wielką tablicę z napisem: „Lody śmietankowe za 5 gr.“

— O, gdyby miał 5 gr... Takie słodziuchne, dobre lody... Za jedne 5 gr. cała porcja...

Dwuzłotówka wyślizgiwała się z dłoni, jakby zachęcając do kupienia.

Wtem zabłysła „szczęśliwa myśl“. W żydowskiej spółdzielni na Pawiej cukier o 5 gr. tańszy. Wprawdzie mamusia nie pozwala tam nigdy kupować, ale, kto się o wszystkiem dowie. Akurat 5 gr. na jedną małą porcję.

W głębi serca coś szeptało, że to nieposłuszeństwo, kradzież, ale myśl o lodach zagłuszyła ostrzegawczy głos.

Za chwilę wracał uszczęśliwiony, zajadając smaczne lody. Na podwórku zatrzymał się, by dokończyć porcji.

Czuł jednak, mimo wszystko, pewien niepokój i gorzki wyrzut, że postąpił źle. Każda rzecz zdawała się nań patrzeć i wołać: łakomca,

zdrajca, złodziej. Żal ścisnął silnie gardło, policzki piekł rumieniec wstydu, a oczy lgnęły ku ziemi.

W głębi duszy rozgorzała zacięta walka. Przyznać się, czy nie? Wzburzone myśli kłębiły się w młodej główce: tak, nie; tak, nie.

Już miał dotykać dzwonka, gdy nowe obawy zamąciły chwilowy pokój. Co o nim pomyśli mamusia. Nigdy już mu nie zaufa. Mniej go kochać będzie. Zasmuci ją tem bardzo...

Oparł się więc o futrynę drzwi i myślał. Wybierał.

Matka, słysząc zapewne szmer na korytarzu, otworzyła drzwi.

Henio drgnął.

— Nie powiem jednak — decyduje.

— Czemu tak długo nie przychodziłeś? — pyta zdziwiona matka.

— Bo, bo na Dzielnej dużo ludzi w sklepie i biegłem szybko — tłumaczy chłopiec.

— Czy cukier z Dzielnej? Trochę inny niż zwykle.

—Tak, z Dzielnej — odrzekł nieśmiało Henio.

— No dobrze, dziękuję ci. Idź, odpocznij troszkę. W pokoju masz dwa lody, kupiłam ci, wracając z pralni. — Mówiąc to, ucałowała główkę syna.

Chłopiec szedł chwiejnym krokiem. Poczuł, że nowy głaz przytłoczył jego serce — pierwsze kłamstwo w życiu.

Był sam w pokoju.

Jeszcze okrutniej drwiło wszystko z niego, wołało z oburzeniem: zdrajca, złodziej, kłamca...

Widok lodów na talerzyku i niezasłużony pocałunek mamusi najbardziej bolały.

— To tak płacisz za miłość matczyną? — szydziły boleśnie.

Mimowili wzrok Henia padł na obrazek Ukrzyżowanego, wiszący nad biurkiem. Twarz Jezusa, zawsze tak miłościwie cierpiąca, zdawała się odeń odwracać.

Chłopiec nie zniósł tego.

Pobiegł do kuchni, chwycił nerwowo rękę mamusi i silnie przyciskając ją do ust, przerywanym głosem mówił:

Mamusiu, ja skłamałem... Cukier nie jest z Dzielnej, ale od żyda... Przepraszam...

Głośny wybuch płaczu przerwał mu mowę.

Po chwili dopiero opowiedział wszystko o lodach, o swej walce, upadku i o bolesnem obliczu Jezusa.

A w oczach matki zabłysły też łzy, ale łzy zadowolenia i szczęścia, że ma tak szlachetnego syna. Przycisnęła więc silnie swe dziecię do piersi.

Henio czuł, jak za każdem słowem spływał mu z serca ciężar, jak szczęście zalewało mu duszę, a przyszłość stawała się jasna, promienna.

Stanął wyprostowany, położył rękę na piersi i patrząc w oczy mamusi, rzekł:

— Mamusiu, ale odtąd już nigdy!

A twarz Jezusa znów zdawała się spokojna, miłościwa, przebaczająca... **Hik.**

NASZE LISTY.

Felini K. z Częstochowy. Zagranicę także wysyłamy „Niedzielę". To też, skoro nadeślesz adres, rozpoczniemy chętnie wysyłkę do Francji.

„Śnieżce" z Kielc. Obecnie jestem na urlopie. Będę w Redakcji około 6-go sierpnia. Tymczasem pozdrowienia.

—)x(—

KĄCIK ROZRYWKOWY.

Rozwiązania z Nr. 14.

Rebusik: Kraj nasz, to Polska.

Zagadki: 1) Tablica, 2) Słońce.

Dobrych rozwiązań nadesłano 6. Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) Mesjasz Feliks Dubidze, p. Brzeźnica k/Radomska, 2) K. Brędzlówna, Częstochowa-Zawodzie, ul. Złota nr. 168, 3) M. Kochalska, Praszka, ul. Warszawska nr. 13, pow. Wieluń.